W sprawie odczytu p. W. Spasowicza

zapowiedzianego we Lwowie.

Od dni kilku, z powodu zapowiadzianego odczytu p. S. . . . obiegają w pewnych kołach ubliżające mu wieści, — i co za tém idzie, wyłaniają się wśród społeczności naszéj namiętne spory. Smutne te następstwa anormalnego położenia kraju spadają nam właśnie w czasie, gdy najbardziéj potrzebne spokój i zgoda.

Ponieważ nie chcemy posądzać opozycyę, ani o brak dobréj wiary, ani odmawiać jéj zacnych pobudek, a widzimy w tém tylko dowód niedokładnéj znajomości rzeczy, a przedewszystkiém właściwą rozgoryczonéj społeczności pochopność wydawania sądów, — uważamy za obowiązek sumienia, to co wiemy, co się dotyczy p. S. . . . rzetelnie opowiedzieć.

Kto jest p. Spasowicz? — łatwo mi przyjdzie dać odpowiedź, bo ją dają fakta, — i szeroka, otwarta widownia jego życia.

Syn zacnego ojca, który jako człowiek i lekarz, na wydatném urzędowém stanowisku *, najlepszą po sobie pamięć zostawił, — wyniósł z domu zdrowe zasady obowiązków człowieka — obywatela. Po ukończeniu szkół w Mińsku Litewskim, studya uniwersyteckie odbył w Petersburgu, a odbył je nie dla chleba i karyery, lecz dla miłości nauki. Czy ją zdobył? — odpowiedź uważam za zbyteczną. W ciągu studyów i po ich ukończeniu, uwielbiany od kolegów, poważany od profesorów, użył swego wpływu, (czego piszący był świadkiem), na połączenie i skupienie rozproszonéj w stolicy uczącéj

* Był prezesem Zarządu lekarskiego w gubernii Mińskiéj

się młodzi, tak Uniwersyteckiéj jak i Akademickiéj, — czém odświeżył piękną tradycyę koleżeńskiego życia, — i co więcéj, podniósł poziom celów i dążności polskiéj młodzieży, — przygarnąwszy ją do siebie. I śmiało to dziś powiedzieć można, że niejeden z pośród niéj zawdzięcza mu dziś szacunek rodaków jakim się cieszy dotąd.

Cóż mówić o epoce, gdy tegoż Uniwersytetu objął katedrę. To też po niedługim czasie, gdy poglądy młodego profesora nie licowały z widokami rządu, utracił to ważne stanowisko.

Ale dla téj czynnéj, energicznéj, — dla téj szlachetnéj natury, dla tego człowieka który przedewszystkiém ukochał prawdę — i umiał ją ująć i wypowiedzieć, — stało otworem inne szerokie działalności pole — adwokatura.

Jedyne to dotąd stanowisko w Rosyi, które bądź co bądź — daje względną przynajmniéj swobodę słowa. Czy jéj na złe użył? — czy mu tam brakło nieraz odwagi, tuż pod bokiem Petropawłowskiéj twierdzy — stawać w obronie prawdy? — czy, gdy przyszło mówić o dwóch szczepach słowiańskich, zawahał się śród stołecznego audytoryum przyznać pierwszeństwo Polsce? — niech to każdemu, komu się zdarzyło o tém czytać lub słyszeć — odpowie własna pamięć i sumienie.

O, zaprawdę, kto jako adwokat w czasie panowania A f e r y, nie uległ tentacyom, i b r o n i ł t y l k o d o b r é j s p r a w y, — kto jako człowiek miał odwagę, w tych nieszczęsnych serwilizmu czasach, nie ugiąć się ni przed mamoną ni przed możnymi tego świata; — kto zarazem idąc prostą drogą, udarowany talentem, nauką, stanowiskiem, mając prawo poniekąd nieść głowę wysoko, — pozostał skromnym, dla wszystkich przystępnym, uczynnym aż do abnegacyi, — kto zapracowany grosz rzuca hojnie gdy idzie o światło w ubogim kraju, — czyja prawica nie wie co daje lewica; — to zaprawdę, gdy się rzuci okiem dokoła na tylu pyszałków, dla których pieniądz jest Bogiem, — a piękne frazesa zastępują czyn, — trzeba byłoby już chyba bardzo krótkiego wzroku, aby nie dojrzeć i nie uczcić zasługi i prawości — i nie chlubić się posiadaniem takiego męża.

Przejdźmy do zarzutów?

Zarzucają mu propagandę pozytywizmu kosztem ducha, i co tém idzie, lekceważenie drogich nam ideałów.

Nie wiedząc na czém właściwie te zarzuty oparte, powiemy jedno, — że nie znamy nikogo, ktoby posiadał bardziéj wykształcone poczucie piękna i umiał je bardziéj cenić. A że p. S. . . . nie poprzestaje na formie, że się dopytuje treści — i żąda aby to co piękne było téż i dobrém, — że po tylu niefortunnych wybuchach naszego entuzyazmu, co się kończyły łzami — pragnie razem z wielu innymi, aby się nadal liczono z rzeczywistością, — tego doprawdy za złe mu wziąć nie może, ktokolwiek nauczony doświadczeniem, rozważnie na rzeczy spogląda.

Zarzucają mu téż surowy zbyt sąd o pewnych postaciach, bądź w literaturze, bądź na innén polu — kładąc to na karb lekceważenia tego co swoje, — co otoczone aureolą uwielbienia ogółu. Ależ nie on pierwszy — i co daj Boże nie ostatni, zabrał się do uporządkowania naszych domowych bogów.... Zanadtośmy nieraz, czyto w skutek tradycyjnéj czołobitności, czy wygórowanéj adoracyi tego co swoje — byli pochopni w tworzeniu różnych wielkości; — ztąd nie dziw, żeśmy zapatrzeni w mniemane bóstwa, — śród dymu kadzideł, tracili nieraz miarę sądu o ich wartości. To téż i nic dziwnego, że przyjść musiał i przyszedł czas — w postaci wytrawnéj krytyki — aby to wszystko ustawić na właściwém miejscu. — Bo téż i pora, byśmy naszych mistrzów czyto słowa, czy nauki lub sztuki, traktować zaczęli nie jak pacholęta które dla zachęty głaszcząc chwalić trzeba, lecz jako ludzi pełnoletnich i dojrzałych. Literatura bowiem i sztuka stanęły już u nas dzięki Bogu na téj wyżynie — gdzie je na seryo traktować należy.

Po tém wszystkiém więc cośmy powiedzieli, — pytamy, gdzież tu materyał na człowieka któregoby wolno było posądzać o złe zamiary względem kraju? — Bo co do zapowiedzianego odczytu — to przecież prócz tytułu nikt go dotąd nie zna. Pocóż więc ten

pospiech w przesądzaniu o jego wartości i treści. Czekajmy, — a czekajmy z wiarą, że człowiek co ma za sobą taką przeszłość, nie po to przybywa do Lwowa, — aby się jéj wyprzeć.

Jeżeli zaś jego poglądy na przyszłość rozdartego kraju, obejmują szersze horyzonty i głębiéj w nią sięgają, — jeżeli on widzi jego pomyślność w celach, które się może nie we wszystkiém godzą z poglądami innych, — zostawmy to dyskusyi spokojnéj, rozumnéj, na czém dobro ojczyzny i prawda tylko zyskać może. — Przedewszystkiém, nie budźmy z grobu, tyle dla nas nieszczęsnego słowa: „nie pozwalam“! . . . .

NB. Te słów kilka wypowiadam nie w obronie p. W. S. . . . który jéj nie potrzebuje, — lecz w obronie zagrożonego honoru miasta którego jestem mieszkańcem.

E. Pawłowicz.

15 Marca 1887.

Lwów.